

Po cóż jechać do Turcji?

Izabela Jarosińska

Przechadzki

Izabela JAROSIŃSKA

Po cóż jechać do Turcji?

„...staroświecka panorama Stambułu” (Orhan Pamuk)

Nawet kiedy miałam trzynaście lat, a w domu pojawiło się pierwsze powojenne wydanie w dwóch tomach poezji zebranych „czarownicy z Krakowa” – nie byłam ich wielbicielką. Ale to pytanie, ten tytuł wiersza z tomu *Różowa magia* (1924), gdzieś tam przyczało się w mojej pamięci, przez ponad pół wieku miało się dobrze – i wreszcie teraz doczekało się odpowiedzi. Mojej odpowiedzi, bo Maria Pawlikowska-Jasnorzewska odpowiada na nie od razu: „Po cóż jechać do Turcji? Do dalekiej Turcji?” – skoro czarodziejską miłość można znaleźć tu, w ogrodzie krakowskiej Kossakówki, gdzie

[...] Pachnie bez turecki,
półksiężyc błądy wschodzi tak jak nad Bosforem.

Co znalazłam w Turcji, a ściślej: w Stambule, opowiem, zaczynając od czegoś, co tak bliskie jest aurze przywołanego staroświeckiego erotyku. To konfitury. Również białe konfitury.

Wcale ich nie szukałam. Z dala od zgiełku słynnego deptaka Istiklal Caddesi, w jednej z bocznych uliczek można przegapić niepozorny sklepik z karmelkami bez papierków w słojach, niczym – nie przymierzając – landrynki u Kwiryny na Nowolipkach. Niespieszny przechodzień wypatrzy też z ulicy stojące na ziemi cynowe kadzie ze stożkowymi przykrywkami, które bynajmniej nie sprawiają wrażenia li tylko ozdoby. To decyduje, żeby wejść. W sklepie staruszek w kitlu nienaganną francuszczyzną objaśni, że tu sprzedaje się na wagę jedyne w mieście konfitury: truskawkową, różaną, pomarańczową i brzoskwiniową, ręcznie robione,

Przechadzki

jak to się dziś mówi. To z kadzi przy wejściu. Natomiast w głębi, na ladzie, stoją naczynia mniejsze, zawierające tę najważniejszą odpowiedź na pytanie poetki: białe konfitury. Są w dwóch smakach, a każdy z nich to jakby esencja Orientu z bajki: wanilia i bergamotka. Tak słodkie, że właściwie niejadalne.

(Gwoli prawdzie trzeba jednak dodać i to, że wygląd nie jest mocną stroną tego dziwa. Białe konfitury mają konsystencję ni to lukru, ni to smalcu. Hańba temu, kto o tym źle pomyśli).

Ten sklepik istnieje naprawdę. Na firmowym papierze podany jest adres internetowy, tylko czy to może być dowód?

*

A po cóż pojechała do Turcji w 1842 roku Ludwika Śniadecka? I trzynastie lat później Adam Mickiewicz?

Maria Czapska¹ – na podstawie wiarygodnych źródeł – tak opisuje spotkanie profesorskiej córki z Carogrodem:

Wiosną 1842 r. stanęła Ludwika Śniadecka w Stambule. Jak odbyła uciążliwą drogę i co wpłynęło na tę decyzję – nie wiadomo. [...]

Panorama Konstantynopola, tak jak się przedstawia zbliżającym statkom: lśniące kopuły meczetów i lekkie jak z pianki morskiej rzeźbione na tle nieba pałace, fantastyczne grupy minaretów i cyprysów rozsiane wzdłuż Bosforu, zaczarowany ogród Starego Seraju i kopulasta Aja Sofia we mgle porannej przywitały tak wrażliwą na każde piękno podróżniczkę. Ale kiedy statek wjechał w las masztów i kotwica opadła, barwy zszarzały i urok prysł z chwilą, gdy Ludwika znalazła się na brudnym i zgiełkliwym wybrzeżu. Samotną, bezbronną otoczył tłum różnojęzyczny, ciekawy, natrętny, wrzaskliwy – wtedy opadła na swoje podróżne tłumoki i załapała się łzami.

A trzeba wiedzieć, że była to wówczas czterdziestoletnia kobieta po przejściach, dość okropnych jak na owe czasy.

Zamieszkała w drewnianym domu na wysokim wzgórzu, z dala od ówczesnego centrum. (Stambuł też jest miastem na siedmiu wzgórzach, ale w porównaniu z nim Rzym jest płaski jak z przeproszeniem pizza). Nie zamierzam tu opowiadać jej historii, choć jest arcyciekawa, przypomnę tylko, że w Stambule, a może po drodze, na morzu?, odstąpiła od niej makabryczna obsesja, związana z poległym wiele, wiele lat wcześniej, jeszcze za wileńskich czasów, oficerem rosyjskim, który był jej wielką miłością. Wychodzi więc w tych kartach tak, że – nie wiedząc o tym – przyjechała do Stambułu, by spotkać tu swoje przeznaczenie i zostać na zawsze.

Przeznaczenie miało okazać postacią Michała Czajkowskiego (za parę lat Sadyka Paszy, ale to już inna historia). Ja pojechałam do Turcji, żeby sprawdzić, co też zobaczyła ze swego okna ta dziwna dama, jaki widok przykuł ją do tego miasta starego jak świat, a rozlokowanego w dwóch częściach świata?

¹ M. Czapska *Ludwika Śniadecka*, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 127.

Ze szczytu wzgórza Ortaköy patrzy się na azjatycki brzeg, którego wtedy nie łączył z nami żaden most nad Bosforem. Więc jak okiem sięgnąć widać przeróżne statki płynące we wszystkie strony, o zmierzchu widać – bardzo nieliczne wtedy – światła zapalające się w domach na wzgórzach, i widać – śmiesznie to powiedzieć – spokój.

Podobno to Ludwika Śniadecka wpadła na pomysł, by naprzeciwno, na azjatyckim brzegu, powstała osada dla polskich wygnańców. Z całą pewnością była jej zapaloną współorganizatorką. Księżę Czartoryski kupił ziemię, pionierzy zabrali się do jej karczowania – i tak zaczęła się historia Adampola, który do dziś kwitnie i ma się świetnie, nie będąc wszakże żadnym skansenem, tylko modną teraz miejscowością weekendową dla stambulskich snobów. Potomkowie pionierów jeżdżą po żony do Polski – i z nimi wracają. Cmentarz jest pięknie utrzymany; na najstarszym miejscu, w głębi, też na niewielkim wzniesieniu widać z daleka marmurowy nagrobek pani Sadykowej, z wymowną złamaną kolumną. A przecież mogła w każdej chwili wrócić na ojczyznę łono, do Jaszun, i spocząć godnie obok stryja Jana.

Powiadają, że to generałowa nalegała, by Mickiewicza pochować od razu w Adampolu, wśród swoich. Gdyby jej posłuchano, trumna z umęczonym ciałem Poety nie stałaby przez miesiąc pod podłogą drewnianego domku w najnędziejszej do dziś dzielnicy Konstantynopola, jakby na dnie złowieszczonego wąwozu, do którego i teraz zjeżdża się solidnym samochodem z duszą na ramieniu. 155 lat temu, kiedy nie było kanalizacji, asfaltu i latarni to musiało być piekło. Ludwika Śniadecka błagała, by przeprowadził się do niej, na wzgórze, gdzie są wszelkie wygody, dobra woda i biały chleb. Na próżno. Jest w tej decyzji Mickiewicza, by pozostać na dnie wąwozu, taka determinacja, której nie mnie dotykać. Pozwolę sobie tylko na uwagę, że gdyby rzecz się działa w kręgu którejś z powieści Dostojewskiego – można by nazwać coś takiego próbą „doświadczenia na własnej skórze największego poniżenia człowieka”. Jeden z bohaterów *Biesów* pojechał w tym celu do Ameryki. No i wrócił. Mickiewicz wielokrotnie musiał słyszeć to pytanie – po cóż jechać do Turcji? – zadawane z różną intonacją: z prośbą, groźbą, oburzeniem, niechęcią, ale zawsze z zawartą w nim, jak u Pawlikowskiej, tylko śmiertelnie serio, odpowiedzią: nie jedź.

Przechadzki

Abstract

Izabela JAROSIŃSKA

Why bother going to Turkey?

An essay on a recent journey to Istanbul, along the route once made by Ludwika Śniadecka, one of the heroines of Polish Romanticism, and by Adam Mickiewicz, who embarked on a trip to that city against any better judgement and died there soon after his arrival, in November 1855.